



## **JERRY WŁODARCZYK**

**Z biznesmenem i aktywistą Jerrym Włodarczykiem rozmawiała Barbara Aleksandrowicz.**

**Skąd Pan pochodzi?**

Urodziłem się w Łodzi. Mój ojciec Józef był handlowcem, a mama Adela zajmowała się domem. Było nas pięcioro rodzeństwa – Mieczysław, Henryk, Tadeusz, Teresa i ja. Mieczysław zginął podczas wojny, Tadeusz, który mieszkał w New Jersey zmarł 9 lat temu, Henryk jest w Arizonie, a jedyna siostra Teresa nadal mieszka w rodzinnej Łodzi. W czasie wojny śmierć poniósł również mój dziadek Antoni Rogacki, a kuzyn Marian Rogacki zginął w Katyniu lub innym miejscu zagłady.

### **W którym roku opuścił Pan ojczyznę i w jakich okolicznościach?**

W Polsce przeżyłem wojnę. Działiałem w konspiracji AK. Polskę opuściłem w 1948 r. Udałem się przez Gdańsk, Skandynawię, Anglię do Kanady, gdzie przebywałem do r. 1954. Tu, za Wielką wodą, rozpoczynałem swoją przygodę z biznesem. Postanowiłem sobie, że chcę być zamożny. Edukowałem się, zdobywałem doświadczenie w budownictwie, którym się zajmowałem i tak rozpoczęła się moja droga „od szmat do bogactwa” (śmiesz).

### **Od ponad 50 lat mieszka Pan w Stanach Zjednoczonych.**

Przybyłem tu w 1954 r. pociągiem z Vancouver. Zamieszkałem w Minnesocie. Od początku chłonałem język i tutejszą kulturę. Uczęszczałem do szkół technicznych, bo w tym widziałem swoją przyszłość. Jak już powiedziałem jako zawód wybrałem budownictwo. Zacząłem od malowania, remontów, rozbudowy. W tym czasie przemieszczałem się po Ameryce. Byłem w Chicago i na Florydzie. Wszędzie spotykałem Polaków. Byli mi życzliwi, oferowali pomoc. W New Jersey osiedliłem się w 1957 r.

### **Z Kanady przywiózł Pan piękną żonę.**

Rzeczywiście. W Kanadzie poznałem Therese – Francuzkę. Był rok 1951. Dwa lata później wzięliśmy ślub. To dla mnie Therese nauczyła się mówić po polsku uczęszczając do szkoły polskiej im. A. Mickiewicza wraz z naszymi dziećmi. Z tego związku przyszło na świat dwoje dzieci – córka Mimi i syn Gerald. Oboje mieszkają w Nowym Jorku. Żona zajmowała się wychowywaniem dzieci, a ja budownictwem.

### **Odąd Pana kariera zawodowa nabiera wielkiego rozmachu...**

W 1967 r. wybudowałem w Hawthorne, gdzie mieszkam od lat, pierwszą restaurację. Nazwałem ją „Golden Steer”. Następnie w tym samym mieście stanęła druga restauracja „Little touch of country”. W tym czasie wzięłem sobie partnera, który by mi pomógł w prowadzeniu restauracji. Bo oto powstawały kolejne restauracje w Saddle Brook, Clifton, Wayne i Rockaway, znane pod nazwami „Golden Pub”, „Burger King”, „Charlie Brown”, „Boston Market” i „Chineese Buffet”. Razem było ich siedem. Jedną sprzedałem potem dla „Mariotta”. Najbardziej dumny jestem z „Golden Steer” i z „Little touch of country”, gdzie aby zjeść kolację należało zrobić dużo wcześniej rezerwację. Obie restauracje słynęły z najlepszych homarów i steków. Spotykali się tam wielcy dygnitarze, notable miast, tzw. śmietanka towarzyska. W tym też czasie przyczyniłem się wydatnie do rozwoju Wavel Savings Bank w Wallington. Zainicjowałem kilka nowych programów, które wcielono w życie i które zaowocowały. Aktualnie jestem w posiadaniu czterech restauracji. Nie znaczy to jednak, że przestałem budować. O, nie! ... (śmiesz).

### **I buduje Pan nie tylko restauracje...**

Oprócz restauracji wnoszę również obiekty przemysłowe, biurowce. Jestem developerem i zatrudniam ludzi. Wielu Polaków znajdowało i znajduje u mnie zatrudnienie, zarówno w budownictwie, jak i w moich restauracjach.

### **Aż podziw bierze, że mimo ogromnego nawału pracy znajduje Pan czas na działalność społeczną. Nie ma chyba organizacji polonijnej na terenie metropolii nowojorskiej, w której działalności Pan by nie partycypował, że nie wspomnę już o organizacjach amerykańskich...**

To prawda, że wszędzie jest mnie pełno. Najdłużej jestem w chórze „Chopin”, do którego wstąpiłem w 1960 r. Zawsze lubiłem śpiewać. Śpiew działa na mnie kojąco. Potem wstąpiłem do PARC (Polish American Republican Cucus). Stało się to za sprawą Republikanina – słynnego Luisa Baya z Hawthorne -który urząd burmistrza tego miasta pełnił przez 42 lata!!! W Hawthorne mieszkam już od 1962 r. Należę również do kilku organizacji kombatanckich, a także do KPA i kilku innych.

Byłem też współzałożycielem „Nowego Dziennika”.



Popieram wiele organizacji polonijnych, w tym Komitet Parady Pułaskiego. W 1981 r. miałem zaszczyt być Wielkim Marszałkiem Parady. W parady na Piątej Alei maszeruję co roku, począwszy od lat 60-tych. W 2003 r. z mojej inicjatywy i dzięki mojemu wsparciu finansowemu przy Main Avenue w Wallington stanął pomnik z popiersiem generała Kazimierza Pułaskiego. Popiersie jest dziełem utalentowanego rzeźbiarza Mieczysława Partyki Karola z Nowego Jorku.

### **W swoim życiu spotkał Pan wielu znanych ludzi...**

Najbardziej cieszę się z kontaktów z Ronaldem Reaganem. Spotkałem go po raz pierwszy w Pennington Club, gdy ubiegał się o urząd prezydenta USA. Byłem też później na jego zaproszenie w Białym Domu. Wtedy też wstąpiłem do Partii Republikańskiej i odtąd wspieram jej działania. Bardzo miło wspominać moje kontakty z rodziną Kean. Pamiętam akcję pozyskiwania głosów wyborczych „Family tree”, dla gubernatora New Jersey Toma Kean. Akcja przeprowadzona była w Wallington. Kean wygrał wówczas różnicą 1700 głosów. W podziękowanie dał 41 stanowisk Polakom w swojej administracji. Ja otrzymałem stanowisko, niepłatne na życzenie, w Holocaust Victim Memorial Commission. Posady otrzymali też m.in. Henryk Błękicki i Anna Zielińska.





PARC miał wówczas bliskie stosunki z administracją Keana. Z gubernatorem Thomasem Kean byłem z wizytą w Rzymie wraz z delegacją PARC do Rzymu. Odbiliśmy prywatną wizytę u Papieża, odwiedziliśmy Monte Cassino.

Za kadencji Christine Whitman nastąpiło ochłodzenie tych stosunków, bo ona nie garnęła się specjalnie do Polaków. Przesłała co prawda list z prośbą o podanie nazwiska do nominacji na rzecznika, ale na tym się skończyło...

Spotkałem się też z prezydentem Georgem Bushem – ojcem. Nadal też spotykam się z politykami różnego formatu. Staram się również utrzymywać poprawne stosunki z demokratami.

Spotykam się również z innymi wielkimi tego świata. Z Trumpem np. powitałem Nowy Jork w jego posiadłości w NJ. Amerykanie znają mnie jako Jerry W.

### **Czy bywa Pan w „Starym Kraju”? Jak często?**

Polskę odwiedzam co dwa, trzy lata. Pierwszy raz udałem się tam w 1972 r., za czasów Nixona. Musiałem się tam zarejestrować. Polskę zastałem ponurą, szarą. Ludzie byli życzliwi, ale pełni trosk. Nie czułem się dobrze w mojej starej ojczyźnie. Spędziłem tam zaledwie 7 dni. Współczułem moim rodakom, którzy wiedli ubogie życie. Wielu z nich potem ściągnąłem do Ameryki.

### **Słynie Pan z elegancji, poczucia piękna i dobrego gustu. Lubi Pan otaczać się pięknem, w tym pięknymi kobietami...Jaki jest Jerry Włodarczyk prywatnie? Jakie ma zainteresowania? Jak spędza wolny czas?**

(Śmiech). Tego wolnego czasu, to nie mam akurat za wiele. Lubię oglądać stare romantyczne filmy. Interesuję się muzyką, głównie klasyczną, polityką. Starannie dobieram literaturę. Głównie są to książki historyczne. Lubię piłkę nożną. Niekiedy grywam w golfa. Uwielbiam za to polowania. Co roku, od blisko 60 lat (!!!) nie opuściłem żadnego sezonu. Poluję na jelenie i ptactwo, głównie na bażanty i przepiórki, a także na sarny i niedźwiedzie. Co roku udaje mi się upolować coś, a potem z sarny lub jelenia robię wyśmienite kiełbaski. Na polowania udaję się z synem.

### **Osiągnął Pan w życiu wszystko – majątek, szacunek i wdzięczność ludzi...Słynie Pan z tego, że lubi pomagać innym...**

W swoim życiu zawodowym na pierwszym miejscu zawsze stawiałem determinację i motywację. Jeśli ich brak, to o sukcesie nie może być mowy. Należy też wykazać się odwagą. Do odważnych świat należy. Jeśli tylko jawi się szansa – należy ją wykorzystać. W życiu wszystko można osiągnąć, ale trzeba tego chcieć. Należy wyzbyć się wszelkich kompleksów i stale podnosić poprzeczkę. Trzeba też umieć żyć i umieć dotrzeć do innych ludzi, zasłużyć sobie na ich szacunek. Lubię udzielać się społecznie. Uważam, że nasza siła jest w Odczuwam radość nie tylko z brania, ale przede wszystkim z dawania innym. Rozpiera mnie wtedy satysfakcja, że mogę w czymś pomóc. Ważny jest jednak cel.

Niestety, my Polacy często posiadamy tzw. słomiany zapał. Brak nam również konsekwencji działania. I nieważne, że jesteś Polakiem i mówisz po angielsku z akcentem. Bądź sobą. Wykaż się determinacją i odwagą, a sukces jest murowany.